



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dzieci“.

Adres do wszelkich przesyłek
„Przewodnik Katolicki“
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki“ w ekspedycji i w agencjach miejscowych 250 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 300 m. — Cena ogłoszeń 40 mk. za milimetr.

Nr. 38.

Poznań, dnia 17 września 1922 roku.

Rok XXVIII.

Znaczenie wyborów politycznych.

Wybory do ciał ustawodawczych, Sejmu i Senatu odbędą się w listopadzie. Wybory polityczne to sprawa arcyważna, bo od Sejmu i Senatu, najwyższych w kraju władz, zależeć będzie rozkwit, albo też zastój lub i upadek naszej najdroższej zmartwychwstałej Ojczyzny: Polski.

Wszędzie a zwłaszcza u nas niedobrze się dzieje. Ponad to trzeba przyjać za pewnik, że w życiu tak pojedynczego człowieka, jak i wszystkich ludzi dlatego tyle jest nędzy i wszelkich nieporządków i nieszczęść fizycznych i moralnych, że ludzie robiąc coś ważnego, bardzo rzadko kiedy zastanawiają się dobrze, sumiennie nad tem, jakie stąd następstwa i skutki wyniknąć mogą. Gdyby więc ludzie o tej prawdzie pamiętali, pamiętaliby również zawsze na przysłowie dawnych Rzymian, którzy upominali: cokolwiek czynisz, czyń to roztropnie i patrz się na to, co z twej pracy wyniknie. Dlatego i w sprawie wyborów do Sejmu i Senatu wszyscy uprawnieni do głosowania powinni wziąć sobie do serca przytoczone starożytnych pogańskich Rzymian przysłowie. Dlaczego? Ot po prostu dlatego, że od wyboru posłów zależy po części przyszłość całego społeczeństwa, dlatego, że jacy będą posłowie, takie będą prawa, czyli ustawy w całym państwie. Oni przecież, jak powszechnie wiadomo, przez swe głosy rozstrzygają większością o nowych prawach, a prezydent udziela tylko swej

tak zwanej sankcji, czyli zatwierdza je, to znaczy wprowadza owe prawa w życie publiczne.

Każdy więc, co umie zdrowo i dobrze myśleć, musi się na to zgodzić, że wybrani posłowie odgrywają bardzo ważną rolę w życiu pojedynczego człowieka, wszystkich obywateli i całego państwa.

Ci posłowie, powtórzę jeszcze raz z naciskiem, stanowią prawa, czyli ustawy, którymi ludzie rządzą się w swoim życiu codziennym. Jeśli więc te prawa przez nich uchwalone, a przez prezydenta Rzeczypospolitej zatwierdzone, są dobre, bo oparte na odwiecznym prawie Boskiem, na sprawiedliwości,

która nakazuje uczciwie żyć, nikogo nie krzywdzić i każdemu oddawać, co mu się należy — tedy w państwie wszystkim obywatelom powinno się dążyć dobrze, przynajmniej pod względem szczęśliwości doczesnej.

Jeśli zaś oparły się na spaczonym, zepsutym rozumie ludzkim, który wziął rozbrat z Bogiem i Jego Kościołem, lub z nim walczy, natenczas w państwie między jego obywatelami burzy się wszystko, gdyż nie nadarmo przestrzega natchniony psalmista w tych słowach:

„Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje
[duje]
Naprawdę nad nim rzemieślnik
[pracuje]
Jeżeli miasta Pan nie strzeże
[zgóry]
Próżno straż czujna opasuje
[mury].“

I dlatego za dni naszych źle dzieje się ludom, narodom i państwom. Zapomniałszy one bowiem o powyższej prawdzie, losy swe złożyły w ręce



Mali amatorzy owocu.

Mal. Murillo.

ludzi, którzy chcą obchodzić się bez pomocy Boga, Stworzyciela, rządcy całego świata i najwyższego prawodawcy — a często usiłują oni jeszcze wyrwać wiara z serc ludzkich w Niego i zaprowadzić na ziemi panowanie szatana, którego są powolnym narzędziem.

Nie ludźmy się, ale wejdźmy na serio w siebie i powiedzmy sobie tak: Pan Bóg nas stworzył ludźmi, to jest istotami z duszą nieśmiertelną, rozumem i wolną wolą, złożwszy prawdziwe szczęście w ręce nasze, to znaczy, że pozwolił nam pracować na to szczęście. Od nas więc w części zależy szczęście lub nieszczęście, a stąd mówi się, że człowiek jest kowalem własnego szczęścia lub nieszczęścia, co wiesz nasz Adam Mickiewicz tak mądrze wyraża:

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za koło:
Sam robi koło i sam się w nie wplata!

Z dopuszczenia Bożego mamy dziś wielu prawodawców w osobie posłów wydelegowanych przez nas do ciał ustawodawczych. Jakich więc posłów wyprawimy, takie będziemy mieli prawa, które rozstrzygną o naszym szczęściu lub nieszczęściu, a sprawcami tego będziemy my sami. Jakże więc często należy sobie przypominać przytoczone już przysłowie: cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz na koniec; czyli: cokolwiek czynisz, czyń to roztropnie i patrz się na to, co z twej pracy wyniknie.

Na to przysłowie nie pamiętałi dawniej obywatele francuscy, skoro do parlamentu swego wpuścili w większości posłów złych, nie mających pojęcia o prawie i sprawiedliwości. Dlatego we Francji działy się rzeczy niesłychane, okropne, więcej niż barbarzyńskie, bo gdy ludy dzikie wierzą w Boga, którego Wielkim Duchem zowią w swoim języku, a ludziom zasłużonym okazują swą wdzięczność i szacunek, we Francji parlament usunął ze szkół państwowych naukę religii, wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela ze ścian szkolnych, z książek kazał wykreślić Imię Boga, a ludzi zasłużonych i czcigodnych skazywał na wygnanie. Wszystkie duchy przewrotowe Francji, rozporządzające w parlamencie większością głosów, swej przewagi użyły na gnębienie i tyrańskie prześladowanie obywateli wolnej ziemi francuskiej, ludzi dobrych, zacnych i zasłużonych, którzy ze wszystkich sił pracowali nad moralnem odrodzeniem upadłej Francji.

Bezprawie przeprowadzone przez liberałów, socjalistów i radykałów wypędziło z Francji wszystkie zgromadzenia zakonne, będące solą w oku dla duchów ciemności, a całą ich winą było to, że one wychowywały młodzież, ową nadzieję każdego narodu, w świetle Ewangelji Chrystusowej, a nie w duchu niewiary; że pełniąc uczynki miłosiernego samarytanina po szpitalach, ochronkach, ratowały dusze ludzkie od zatracenia wiecznego. Dobra ziemskie, skonfiskowane im, które miały przynieść miliard franków na rzecz dobroczynnych zakładów robotniczych, zagrabili różni komisarze i likwidatorzy wolnomularscy, a rząd musiał jeszcze pokryć kosztą niedoboru, wynikłe z czynności likwidatorskich. Był to szczyt zdziczenia rzekomych przyjaciół i obrońców robotników!

Druga ustawa o rozdziale państwa od Kościoła oburzyć również musiała każdego człowieka, który nie postradał jeszcze poczucia sprawiedliwości i uczciwości czysto naturalnej.

Na mocy tejże ustawy powypędzano biskupów, w paru wypadkach bardzo sędziwych, czcigodnych starców jak np. prawie dziewięćdziesięcioletniego kardynała arcybiskupa paryskiego X. Richarda; dalej proboszczów i innych duszpasterzy z mieszkań, z budowanych z ofiar wiernych katolików! Oprócz tego odebrano im szczupłe płace, które rząd zobowiązał się uroczyście dawać jako małe wynagrodzenie za zagrabione dobra kościelne w czasie wielkiej rewolucji francuskiej. Nadto rozciągnięto nad nimi czujny dozór policyjny, a gdy policja w kazaniach głoszonych przez nieszczęśliwych duszpasterzy dojrzała coś niebezpiecznego dla rzekomego porządku publicznego, ciągnęła ich przed trybunały sędziów, którzy będąc zależnymi od bezbożnego rządu, nie wydawali wyroków sprawiedliwych. Nie wolno więc było w Francji mówić słów prawdy z ambony, nie wolno było dziennikom katolickim i innym uczciwym występować przeciw kreciej robocie wolnomularców, bo mogła je spotkać za to konfiskata.

Natomiast masonom, radykałom, socjalistom, anarchistom wolno było bluźnić przeciw Bogu, występować wrogo przeciw Kościołowi i duchowieństwu. Wszelką również swobodę zostawiono kobietom złych obyczajów, które psując i zarażając nieszczęśliwą, biedną, niedoświadczoną młodzież, rozszerzały straszne choroby, napełniały szpitale chorymi młodzieńcami i w ten sposób unieszczęśliwiała Francję, snychając ją na samo dno fizycznego i moralnego upadku! Czyż to nie bolesne, nie okropne? A czemuż to wszystko spadło na Francję? Oto głównie dlatego, że Francja do swego parlamentu wysyłała wszelkiego rodzaju szumowiny moralne. Te szumowiny zapomnialy o szumnie brzmiącym hasle wielkiej rewolucji: wolność, równość, braterstwo dla wszystkich, i jedynie do siebie je odnosiły i praktykowały w życiu swoim z wielką szkodą dla Francji. Dzisiaj od wybuchu wielkiej światowej wojny dużo zmieniło się na lepsze we Francji, dzięki lepszym posłom, których ona wyprawiła i wyprawia do parlamentu. Stąd widzi każdy myślący, jak ważną sprawą są każdorazowe wybory polityczne.

Na sumieniu więc każdego uprawnionego do głosowania ciąży ścisły obowiązek: stanąć przy urnie wyborczej i według dobrego sumienia oddać głos na wysuniętych kandydatów.

Od spełnienia zaś tego obowiązku sumienia nie może nas nic powstrzymać, to znaczy, ani jakieś ważne sprawyienne, ani żadne groźby ze strony wrogów naszych. Zawsze będą się oni odgrażali w najrozmaitszy sposób; to wszakże nie powinno nas przestraszać, ale dodać odwagi, byśmy odważnie poszli do urny wyborczej i pokazali wrogom, że jesteśmy wolnymi obywatelami i jako tacy spełnimy odważnie i sumiennie ważny obowiązek obywatelski. Od rządu zaś powinniśmy się domagać, ażeby baczył na to, by obywatele państwa nie zostali ubezwładnieni w wykonaniu prawa wyborczego przez swych przeciwników, nieprzebiegających w środkach. Wszelkie zaś ich nadużycia, fałszowanie głosów, powinniśmy dobrane, dokładnie notować, by w potrzebie dostarczyć dowodów przeciw tym, którzyby przez fałszerstwa dobili się mandatu poselskiego.

Omega.

NAJMILSZY ZAKĄTEK.

Gdzie jest najmilszy zakątek na ziemi? Przed upadkiem pierwszych rodziców był nim bez wątpienia raj. Ale później i dziś gdzie znaleźć go można? Odpowie na to nasze polskie przysłowie: „Wszędzie dobrze, lecz w domu najlepiej“. Dom rodzinny jest tym najmilszym dla każdego zakątkiem. Tam jest każdemu najlepiej i najprzyjemniej. Tam jest dla każdego przybytek szczęścia i radości, tak w latach dziecięcych, jak i późniejszych.

Dom rodzinny, szczerze katolicki, jest przede wszystkim przybytkiem szczęścia dla dzieci i młodzieży. Ponieważ rodzina prawdziwie chrześcijańska jest zawsze bogobojna i zacna, ponieważ w niej wszyscy starają się kochać Boga, a w Bogu i dla Boga siebie nawzajem i wszystkich bliźnich, ponieważ życie i postępowanie wszystkich osób takiej rodziny jest zwykle zgodne z przykazaniami Boskimi i kościelnymi, przeto sumienie ich jest zawsze spokojne, dusza i twarz zawsze pogodna i miła, serce szczerze i nieobłudne, uczucia głębokie i religijnie poświęcone. W takiej rodzinie uczucie miłości wzajemnej rodziców i dzieci odwrotnie jest silniejsze i szlachetniejsze, zaufanie wzajemne jest pełniejsze, chęć sprawienia drugiemu przyjemności jak największa. Tam dzieci prześcigają się wzajemnie w grzeczności, pilności i posłuszeństwie. Unikają wszystkiego, coby mogło rodziców lub innych obrazić, zasmucić, rozgniewać, a czynią wszystko, by innym sprawić radość albo miłą niespodziankę. Tam wszystko ma swój czas i każdy swoje zajęcie: jest czas na pracę, na naukę, na posiłek, na zabawę i pogawędkę, a wszyscy do tego porządku domowego chętnie się stosują. Tam kary i upomnienia rzadko tylko albo wcale nie potrzebują być stosowane; wystarczy spokojny rozkaz, życzenie, a nawet spojrzenie rodziców. O jak miło jest żyć w takiej rodzinie! Tam Bóg jest niewidzialnym królem domu, bo Jego rozkazy wszyscy chętnie wypełniają. Tam miłość Boża jest jakoby słońcem jasnym, co wszystkie dni życia rodzinnego wesoło opromienia, a cienie smutku prędko łagodzi i rozprasza. Ile tam radości dla dzieci przy wspólnych grach i zabawach, ile uciechy przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia, Wielkanocy i innych, ile radości przy pierwszej Komunii św., przy imieninach i innych obchodach rodzinnych. A później, gdy dzieci podrosną i idą w naukę zdala od domu do obcych ludzi, ile znowu radości z oczekiwania na powrót do rodziców kochanych, ile radości z zobaczenia i powitania się z nimi, z pobytu u nich w czasie wakacji. Jak wtenczas rodzice objawiają swą radość i miłość poddawaniem dzieciom wszystkiego, co mają najlepszego, jak wszyscy pilnie słuchają opowiadań w najdrobniejszych szczegółach o tem, co syn lub córka, brat albo siostra w czasie swej nieobecności poza domem przeżyli i zaznali. Prawdziwie, dom rodzinny, szczerze chrześcijański, to źródło szczęścia najczystszo dla dzieci i młodzieży, to zakątek najmilszy w latach młodych i najmłodszych. I dlatego każdy, kto miał szczęście być dzieckiem takiej rodziny, i na jej łonie wzrastał i się wychowywał, ma najmilsze wspomnienia z lat swoich dziecięcych, tych lat łączy sielskich i anielskich. Choć człowiek dorośnie, choć rozpocznie zawód samodzielny, dopóki rodzice żyją, zawsze najchętniej wraca do domu rodzinnego.

Ale mijają szybko te słoneczne lata młode. Większa część ludzi staje przed zadaniem, by założyć włas-

ne ognisko domowe, własną swą rodzinę. I w tym to nowym domu rodzinnym — jeżeli on na Bogu się opiera — odnajduje człowiek po raz drugi to szczęście, które opuścić i pozostawić musiał w domu swoich rodziców. Młoda, kochająca żona, szczęśliwa jest, że może wszystko jak najlepiej przygotować dla pracującego poza domem męża. Z największą starannością wszystko w domu porządkuje, oczyszcza, przyozdabia; gotuje i przygotowuje posiłek; myśli o mężu, tęskni za nim i cieszy się na jego powrót. Dla męża dobrego znów niema nic przyjemniejszego, jak po utrudzeniu całodzienną pracą wrócić do domu, opowiedzieć swoje troski i znoje żonie, usłyszeć z jej ust słowa współczucia, zachęty, pociechy i rady. A jaka radość niewymowna nastaje dla nich obojga, gdy Bóg obdarzy ich skarbem najdroższym, dzieckiem. Choć troski i trudy, przez to się mnożą, przecież dla uśmiechniętego małżeństwa wszystko słodkimi się staje. I nie tylko, póki dzieci są małe, radość z nich dla rodziców jest wielka, ale i później, gdy dzieci dzięki dobremu wychowaniu wyrosną na zacnych ludzi, gdy cieszą się ogólnym szacunkiem i poważaniem, gdy zajmą może wybitne w społeczeństwie stanowiska, jeszcze większą stąd chlubę i radość mają rodzice.

A cóż mówić o starości, w której miłość i opieka kochających dzieci jest jedyną osłodą przykrości podeszłego wieku? Cóżby się stało ze słabymi i bezbronnymi starszami, gdyby nie dom rodzinny i opieka ich dobrych dzieci?

Rodzina chrześcijańska jest więc przybytkiem szczęścia i zakątkiem najmilszym; jest tem jedynym prawie miejscem, gdzie każda twarz jest przyjazna, każde słowo prawdziwe, każde serce wierne, każdy stosunek pewny. Cóżby się z nami stało, gdyby nam tę bezpieczną przystań bezecne ręce zrujnowały i to najmilsze ognisko zagasiły? Czyja dłoń użyczyłaby nam wtenczas pomocy chętniej i opieki, czyje oko zrosiłoby się łzami przy pożegnaniu, powitaniu lub wspomnieniu, czyje serce tęskniłoby za nami w oddali, czyj głos witałby nas życzliwie z podróży? Czy człowiek bez tego oparcia domu rodzinnego byłby jeszcze zdolny ostać się wśród wiru zawrotnego i hałasu i ciosów życiowych? Czy wszystkie dzieci uczynimy z rozmysłem sierotami, nie dając im poznać, kto ich ojcem lub matką, i czy wychowywać je będziemy w zakładach publicznych, przez ludzi obcych, jak chcą socjaliści? Czy takie wychowanie koszarowe, a bez serca matczyńskiego, bez ciepła domowego, bez religii da dzieciom to oparcie moralne, jakie daje dom rodzinny, szczerze katolicki, i jakiego każdy człowiek w życiu koniecznie potrzebuje? Czy starców do niczego niezdolnych będziemy zabijać, by ich nie zostawiać na łasce i niełasce ludzi obcych? Nie, my dziś nawet wyobrazić sobie nie umiemy tej grozy nieszczęść i straszego rozprzężenia, jakaby na głowy nasze spadła, gdybyśmy zezwolili na rozbięcie rodziny i życia rodzinnego przez rozwody i dopuszczenie innych żądań wrogów wiary św.

Shczęście największe, jakie w pożyciu ludzkim jest możliwe, dać nam może tylko rodzina tak pojęta i zbudowana, jak ją poczęło Serce Boże i Miłość odwieczna. A taka rodzina oparta jest właśnie na niewzruszonym fundamencie nierozdzielności węzła małżeńskiego.



Grono inwalidów wojennych.



Grupa oficerów i instruktorów.



Kaplica.



Świetlica.



Warsztat krawiecki.



Warsztat szewski.



Warsztat koszykarski.



Stolarnia.



Rymarze.



Składnica.

Zdala od zgrzytu walk społecznych, zdala od rozpasanego namiętnością tak burzliwego życia codziennego w cichym ustroniu miasta Poznania mieszka ci, na których wojna ostatnia najstraszliwsze pozostawiła ślady, mieszkają inwalidzi wojenni. Wiemy dobrze, ilu wśród nich kalectwo morderczą bronią spowodowane, pozbawiło zarobkowania, a tem samem egzystencji; wiemy ilu wśród nich ulegając cierpieniom duchowym traci wiarę w siebie i oddaje się na łaskę losu.

Od blisko trzech lat istnieje w Poznaniu pod komendą pułkownika lekarza Dr. Zaremby i zastępcy tegoż kpt. Tarnogórskiego, instytucja wojskowa, mająca za cel przywrócić inwalidom zdrowie na ciele i duszy i wyprowadzić ich z drogi zwątpienia we własne siły, na drogę wiary we własną energję i moc. Zakład leczniczo-szkolny dla inwalidów wojskowych, taka jest nazwa instytucji tej, dzieli się na trzy oddziały, a mianowicie: na szpital chirurgiczno-ortopedyczny, wytwórnę protez i szkołę inwalidów. W szpitalu Zakładu leczy się obecnie około 30 inwalidów, których okaleczenia dotychczas jeszcze wymagają opieki. Kierownictwo Szpitala spoczywa w rękach doskonałych chirurgów Dr. Cetkowskiego i Dr. Wieleńskiego. Największym urządzeniem Zakładu jest wytwórnia protez. Nazwa sama wyjaśnia cel tegoż oddziału. Obszerne i dostosowane do najnowszej techniki warsztaty wytwórni, której szefem jest inżynier Kossowski, dają rękojmię skonstruowania i najwięcej skomplikowanych protez. Zjeżdżają się po kończyńy sztuczne do Zakładu inwalidzi wojenni z całej Wielkopolski a także z Pomorza. Kilkadziesiąt rzemieślników różnych kategorii pracuje pod umiętnym kierownictwem ortopedystów nad zaspokojeniem potrzeb inwalidów. Inwalidom wyleczonym daje możność stworzenia sobie nowej egzystencji szkoła inwalidów. Widzimy tu warsztaty: szewskie, krawieckie, rymarskie i koszykarskie. Chcących się wyuczyć stolarstwa albo koszykarstwa przydziela się do Państwowych Warsztatów Naukowych na Wildzie. Pod fachowem kierownictwem pierwszorzędnych mistrzów uczą się oni przez 2 lata w nowo obranym zawodzie. Po złożeniu egzaminu przed Izbą Rzemieślniczą wychodzą oni z Zakładu do samodzielnego życia już jako wykwalifikowani rzemieślnicy. Nietylko jednakże praktycznie kształcą się oni tutaj. Kierownictwo Zakładu, znając psychikę inwalidy, w sposób przystępny kształci ich umysł, robiąc z niego nowy typ inwalidy obywatela. Służą do tego celu wykłady dostosowane do ich poziomu umysłowego, służą urozmaiceniu i godziwe rozrywki. Jak dalece sięga zrozumienie kierownictwa Zakładu dla potrzeb duchowych inwalidów ilustruje najlepiej dzień 20 sierpnia 20-r. Dzień to prawdziwie uroczysty dla Zakładu całego, świąteczny szczególnie dla tego, że stał on się zmanifestowaniem wdzięczności, którą naród cały żywi dla inwalidów naszych. Poświęcenie odrestaurowanej kaplicy i świetlicy było pobudką do urządzenia wspaniałej uroczystości. Całość wykonana pod kierownictwem inicjatora zastępcy komendanta kpt. Tarnogórskiego przedstawia widok imponujący. Śliczny ołtarz jak i biusty naszych pisarzy są dziełem rzeźbiarza p. Sikory. W piękne

obrazy ozdobili kapliczkę i świetlicę ppor. Opiełiński z Szefostwa Sanit. O. K. VII, sierż. Uszyński z C. S. A. Nr. II, Dęblin i kapr. Drobnica z Zakładu. Uroczystość rozpoczęto mszą św., poprzedzoną okolicznościowem kazaniem Dziekana D. O. K. ks. Wilkansa. Wśród licznych gości widzieliśmy komendanta Obozu Warownego Generała Milewskiego, przedstawiciela Województwa radcę Orłowskiego, dyr. Państwowych Warsztatów Doksztalających p. Stillera, szereg oficerów sztabowych, lekarzy i innych. Po dokonanyim poświęceniu świetlicy przemówił p. radca Orłowski, a wyrażając uznanie dla dokonanego dzieła, nawoływał do skonolidowanej pracy w obronie tak drogo okupionej wolności naszej. Komendant Zakładu pułk. Dr. Zaremba w następnyim przemówieniu przedstawiając zadania i cele zakładu, oddał świetlicę do użytku inwalidom. „I na tem polu właśnie — powiada p. pułkownik — wyleczania tej zbolalej, znękaney duszy inwalidy wojennego polega lwia część pracy naszej. Nie wystarcza bowiem wygoić tylko rany ciała, a potem nauczyć inwalidę nowego rzemiosła. Obok środków do materialnego zabezpieczenia na dalsze życie musimy inwalidzie dać odnowionego ducha, opartego na zdrowych zasadach religijno-etyczno-moralnych i na umiłowaniu pracy dla Ojczyzny i dla społeczeństwa“. W serdecznych słowach podziękował pan pułkownik tym wszystkim, którzy się do tak wspaniałego wyglądu kapliczki i świetlicy przyczynili; podkreślił w szczególności wydatną pomoc materialną Głównego Wydziału Opiekuńczego. Na zaproszenie p. pułkownika Dr. Zaremby tak inwalidzi jak i goście udali się na skromnie śniadanie do pięknie ustrojonego ogródka Zakładu, gdzie wśród serdecznego nastroju p. pułkownik Kłoczek mówił o zadaniach lekarzy, podnosząc, że ten okres rewolucyjny, który Europa obecnie przeżywa, wprowadził nowy moment do zawodu lekarskiego. Momentem tym, to misja wychowawcza lekarzy, zadanie nie tylko leczenia chorób, lecz zapobieganie chorobom ciała i duszy. Przemówił również specjalnie do inwalidów p. dyr. Stiller. Gorące słowa jego na obecnych silnie zrobiły wrażenie. Zaapelował do ambicji inwalidów, pobudzając ich do intensywny i wytrwałej pracy w obranym zawodzie. Poruszyło do głębi proste lecz tym serdeczniejsze podziękowanie inwalidy Urbańskiego, wyrażającego w imieniu swych kolegów wdzięczność za otoczenie ich tak troskliwą opieką. W końcu raz jeszcze komendant Zakładu p. pułk. Dr. Zaremba wyraził uznanie za niestrudzoną pracę i dokonanie tak pięknego dzieła p. kap. Tarnogórskiemu oraz korpusowi oficerskiemu i personelowi Zakładu za wielką ofiarność materialną. Podniosła uroczystość ta będzie dniem pamiętnym w historii Zakładu leczniczo-szkolnego.

Wyżej przytoczone szczegóły z istnienia i pracy Zakładu charakteryzują dostatecznie daleko idące zadania tegoż. Lecz jakkolwiek rezultaty pracy dla inwalidów w kierunkach to dopiero nakreślonych dały rezultaty bardzo dodatnie, Zakład w dążeniach swych opiera się też musi i na zrozumieniu swych celów u społeczeństwa. Jedynie bowiem współpraca ogółu pozwoli dokonać w dziedzinie troski i opieki nad inwalidami wojennymi dzieła całkowitego i doskonałego.



WISŁAWA.

DLA CIEBIE, POLSKO!

POWIEŚĆ Z WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH.

(Ciąg dalszy.)

Komendant, ściskając prawicę pana Świrskiego, odpowiedział:

— Dziękujemy i skorzystamy z przyjemnością! Cóż to jutro grają?

— Kościuszkę pod Racławicami: w 125-letnią właśnie rocznicę przysięgi Naczelnika.

Wódz spojrzał teraz pytająco na stojących opodal wojaków.

— Chcielibyśmy urządzić tu składkę... — wyjaśnił jeden z nich.

— Na jaki cel? — krótko zapytał.

— Pragniemy zamówić mszę św. na pomyślność naszego oręża.

Pan Świrski z trudem opanował wzruszenie: wśród tej wesołości zgłębliwej młodź wielkopolska nie zapomina o Bogu!

Z braterskim uściskiem dłoni wsunął żołnierzom znaczną kwotę na dobry początek.

Późną godziną zaczęły się wreszcie opróżniać gościnne sale.

O uszy Krzysia, która częstowała odchodzących papierosami, obijały się uwagi:

— Za nich warto się bić, bo nas kochają!

— To przecież nasza ziemia, aż po Kamieniec Podolski...

— Tak; na niej walczyli nasi wielcy bohaterowie, o których pisze Sienkiewicz.

Zbyszek tymczasem żył w ciągłej gorączce: nie zdołał jeszcze chłopak ochłonać z wrażeń wczorajszego zebrania, a dzisiaj znowu podnieca go jeszcze bardziej odświętny nastrój widowni w teatrze. Fotele i krzesła wyprzedane, łóżka przepelnione, oczy publiczności biegają raz poraz do miejsc zajętych przez wojsko wielkopolskie.

Artyści, przejęci dzisiejszą uroczystością, grają po mistrzowsku.

Po przysiedze Naczelnika na rynku krakowskim zaległa dłuższa, przejmująca cisza. Aż wyszedł na scenę jeden z profesorów Uniwersytetu i zwrócony do drogich gości, przemówił:

„Wam, Bracia z Wielkopolski cześć i pozdrowienie!

Przybyliście do nas, by bronić kresów wschodnich, pokonawszy zaledwie Waszego wroga Prusaka, który na Wasze rodzinne napadał strzechy; stanęliście do szeregu jako ochotnicy mimo, że nie wypoczęliście jeszcze z trudów wojny czteroletniej, kiedy walczyć musieliście o sprawę naszego wroga. Zgłosiliście się do wojska ochoczo, bo powołał Was duch Kościuszki, powołała Was ojczyzna.

Wyście zrozumieli konieczność obrony kresów Polski, bo bez Poznania, Wilna i Lwowa — niema całej Polski...

Przerwały mówcy huczne oklaski; gdy się publiczność uspokoiła, profesor kończył:

„Wyście w czyn wcielili hasła Kościuszki, mając przeświadczenie, że „w pogardzie śmierci jedynie jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń, że pierwszym krokiem do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym.

Was wita Lwów z całego serca. Niechaj Bóg błogosławi Waszej sprawie!”

X.

Opóźniała się wiosna w tym roku. Wielki Tydzień, który przypadał w połowie kwietnia, zastał śpiące snem letargicznym drzewa i czarne jeszcze trawniki.

Krzysia wyszła dziś ze szpitala z bukiecikiem ciepłarnianych fijołków! ów dowód wdzięczności któregoś z pacjentów rozjątrzył jednak ranę serdeczną dziewczęcia.

Przed rokiem właśnie, kiedy kwitły już bujnie pierwiosnki i fijołki, ona i Kostuś wyznali sobie, co mieli na sercu. I pewni byli oboje, że następna wiosna połączy ich węzłem małżeńskim.

Tymczasem nadszedł 1 listopad, i szczęście młodych obryzgał krwią... Na domiar zgryzoty, nie miało dziewczę oddawna — mimo usilnych starań — żadnej wieści od ukochanego.

Chcąc odzyskać pogodę ducha, Krzysia wybrała dziś dłuższą drogę do domu.

Minawszy w przechodzie gromadkę ludzi, czerwieniących kolejką przy studni, spotkała opodal siwą kobietę, która ciągnęła zwolna wózek z baniakiem wody. Ciężar przewyższał snąć siły staruszki, gdyż ta zatrzymała się wkrótce, wycierając fartuchem pot kroplisty z czoła.

— Ciężko wam, matko! — użaliła się nad nią Krzysia.

— Oj ciężko, ciężko, panuńciu! — westchnęła. — Toż szósty krzyżyk kończę...

Po chwili dodała:

— Lżej jeszcze było człowiekowi zimą, gdy woziło się wodę saneczkami, niż teraz wózkem po grudach błota...

— Skończy się wkrótce niedola wasza, matko... — pocieszało dziewczę. — Dobrostaną odbite.

Staruszka klasnęła w dłonie z radości.

— To pewnie o tem rozprawiali ludziska przy studni! Biedaż moja, że nie dosłyszę.

Znów spochmurniała.

— Dzięki Bogu i za to. Choć gorszy robak, panuńciu, gryzie serce matki... oj, gorszy!

Umilkła.

— Chłopca mego zabrali ci lotry! — wybuchnęła z nagłą rozpaczą. — Jednego tylko miałam... żywicielem moim był. Przekładałam synowi: nieboszczyk ojciec twój — Panie świeć nad jego duszą! — bratał się i kumał z Lachami; a ty pamiętaj, że rodziła cię Polka. Nie pomogło. Poszedł głupiec, i ot, leży w ciemnej mogile. A ty, matko, haruj na stare lata i głu! z głodu!

Z głośnym chlupaniem pociągnęła dalej.

Rozbolała Krzysię głowa od natłoku ciężkich myśli.

— Takich tragedii rodzinnych jest teraz we Lwowie i wschodnich powiatach kraju — moc nie-zliczona...

Promyk ulgi przeświecił zbolałą twarzyczkę. — Stokroć szczęśliwszą jestem od tych biedaków, niezłomną pewnością, że Kostuś ma czyste sumienie!

Już z pogodnym swoim uśmiechem przystąpiła próg mieszkania, gdzie Zbyszek powitał ją wesoło:

— Zgadnij, Krzysiu, co przyniosła dzisiaj poczta „pantoflowa.”

— Dalipan, nie zgadnę! — zaśmiała się ściskając brata.

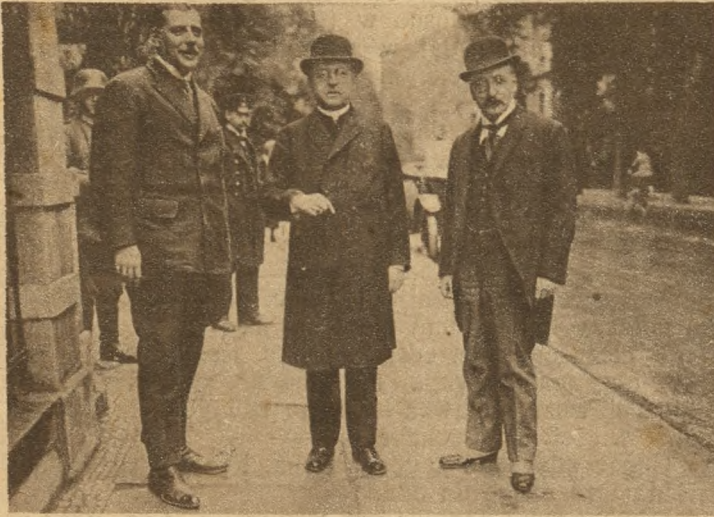
— Że nasi odbili Dobrostanę!

— Tak, to prawda.

Zbyszek aż podskoczył.

— To doskonałe, wiecie ludzie! — zawołał zdumiony. — A wszyscy drwinkują z tej poczty...

— Słusznie: roznosi ona plotki, denerwujące tylko ludność. Dziś wyjątkowo zgadza się z prawdą.



X. prałat Seipel (w środku),
kanclerz republiki austriackiej.



Sennecke. W Niemczech dziś jak przed kilku laty w Polsce.
Uboga ludność Berlina czeka godzinami na otwarcie sklepów
spożywczych.

Tu pani Swirska wtrąca z lekką ironją:

— Więc może pyszna woda dobrostańska zastąpi wam, dzieci, „święcone”. Wędlin i jaj trudno dostać, ze szczupłej zaś porcji maki, jaką wyznaczono dla każdego z nas — niewielka będzie pociecha.

Pod oczyma Zbyszka mignęły rozkosznym wspomnieniem szynka, baba, przekładaniec.

Sposępniało chłopię. I Krzysi zaszło przelotną chmurą czoło: w domu żaloba, w sercu smutek, w szpitalu coraz więcej rannych.

— Lecz wprędce przemówiła raźniej:

— Mamuniu! Nikt z szanujących się lwowian nie myśli w tym roku o „święconem” dla siebie, gdyż naszą rodziną jest dzisiaj ten krwawiący się pod miastem żołnierz polski. Dla niego tylko urządzamy „święcone”.

Sciskając panią Swirską, dodała przymilnie:

— I matuś przyłączy się do zbiorowej pracy, nieprawdaż?

— Najchętniej. Lecz z czym? Spiżarnia świeci pustką...

Pani domu rozłożyła ręce bezradnie.

— Trochę maki przyniosę z kuchni szpitalnej — rzekła Krzysia. — Niewiele jednak będzie...

Wtem Zbyszek zawołał z ożywieniem:

— Poradźmy sobie, matuś! U wujostwa jest tyle zapasów...

— Aha, wycyganisz coś od nich, bracie! — zaśmiała się Krzysia. — Nie nadarmo jesteś benjaminkiem wuja...

— Ale ty — ciotki! — odpalił chłopczyk rezolutnie. — Musimy pójść do nich we dwójkę.

— Owszem. Dawno już u wujostwa nie byłem.

— I to zaraz. Szkoda czasu.

Rodzeństwo zastało panią Lewińską krzątającą się pilnie w kuchni. Miał słuszość Zbyszek: na stołnicy piętrzyła się mąka, stały puszki z mlekiem, słój tłuszczu.

— Oho! Ciocia sposobi pyszne „święcone”... — zawołała Krzysia. — Jak za dobrych, przedwojennych czasów.

Lecz pani domu odpowiedziała z wyrzutem:

— Co też mówisz, Krzysiu! Czy może być u nas przyjęcie bez Janka i Kostka?

Zamgliły się modre oczy dziewczęcia.

— Przepraszam ciotkach! Ot, wyrwał mi się żart niewczesny...

Przytuliła się do ciotki, która rzekła wyjaśniająco:

— Piekę bułki wielkanoce dla naszych żołnierzy. Może osłodzi któremu tęsknotę za domem rodzinnym.

— My przyszliśmy w tej właśnie sprawie! — podchwycił Zbyszek gorączkowo. — I nasza matuś radaby coś upiec dla Poznańczyków, a tu — niema z czego... Więc prosimy ciotkę, bardzo prosimy, by pożyczyła nam trochę maki.

— Biercie, wiele chciecie.

— Ale pod jednym warunkiem! — uzupełnił wesoło pan Lewiński, który wchodząc do kuchni, usłyszał prośbę ulubieńca.

— Zrobimy wszystko! — zapewnił Zbyszek z ręką na sercu.

Pan domu mówił zwolna, akcentując żartobliwie każdy wyraz:

— Macie napisać czempredzej list do... Janka. Wyszliśmy go w paczce, za zezwoleniem komisji polsko-ukraińskiej. Słuchajcie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Pod koniec wakacji.
Rozrywki pływaków.

Sennecke.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół w Dziemianach na Pomorzu.



Poświęcenie kamienia węgielnego.



Podczas litanji do W. Świętych.

Wtorek, dzień 25 lipca, był dla nowo zakładającej się parafii Dziemiańskiej dniem uroczystym i historycznym. Wioski Dziemiany, Raduń, Trzebuń, Piechowice i wybudowania Kalisza pod Dziemiany mając do kościoła 12—17 km. lichej piaszczystej drogi, od kilku lat starały się u władzy Biskupiej w Pelplinie o utworzenie nowej parafii z siedzibą księdza w Dziemianach, lecz dopiero w styczniu 1919 r. władza ustanowiła miejscowy wikariat. Celem wszystkich dalszych trosk i starań było jak najrychlejsze wybudowanie choć skromnego lecz wystarczającego kościoła, bo obecna kapliczka w plebanji daleko za mała, polowa, nieraz nawet większa część ludzi stoi na dworze.

Po różnych próbach i projektach komitet budowy kościoła postanowił pomimo obecnych czasów rozpocząć budowę, w końcu lipca odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego przez Ks. dziekana Hoffmanna z Chmielnia.

Koszta budowy są ogromne, pomimo oszczędności przy budowlu (bez wieży), bezpłatnej pomocy parafian i dostawy materiałów na warunkach korzystnych kosztu wynosić będą do wykończenia przynajmniej kilkanaście milionów. Parafia uboga na kaszubskich piaskach ponosi wielkie ofiary, pożyczyla dotąd 5 milionów, dalsze musi składać, ale ufamy w opiekę patrona przyszłego kościoła św. Antoniego i pomoc współbraci. **Ks. Podlasewski.**

Czy wiecie?...

że posiadacie najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie zło społeczne dziś tak rozpowszechnione?

Że posiadacie niezawodny środek prawdziwego odrodzenia narodowego?

Że posiadacie najwznioślejsze prawa nieomylniej sprawiedliwości?

Że posiadacie skarb, przez innych poszukiwany, rekojmie społecznej równowagi i pomyślności, podstawę narodowej niezależności i państwowej potęgi?

Gdzie ten skarb? To światopogląd chrześcijański wskazany nam przez naszą wiarę katolicką.

Światopogląd chrześcijański, który najgłębsze tajemnice sumienia narodowego, polskiego najwyższą odpowiedzialnością przed Bogiem przenika!

Chcesz go poznać, umocnić w sercu i umyśle swoim, czytaj

„Przewodnika Katolickiego“.

Jak dotąd tak i nadal „Przewodnik“ w każdym numerze zamieszczać będzie artykuły o najważniejszych sprawach religijnych, społecznych i narodowych.

Pozatem w przyszłym kwartale pismo nasze poda szereg artykułów treści historycznej (z ilustracjami) oraz kilka artykułów znanego w Polsce inżyniera p. Libańskiego ze Lwowa „o lotnictwie“, do których redakcja posiada mnóstwo ciekawych ilustracji, przedstawiających balony i samoloty najnowszej konstrukcji polskie, francuskie, angielskie, amerykańskie i niemieckie.

Zapewniwszy sobie współpracę wybitnych fotografów tak w kraju jak i zagranicą dawać będziemy obrazki naj-

ciekawszych zdarzeń oraz wybitnych osobistości świata politycznego.

W tece mamy kilka niezmiernie ciekawych powieści.

W ciągu przyszłego kwartału rozpoczniemy druk zajmującej i pouczającej powieści angielskiej p. t. „Przeszłość nieubлагana“.

Dział polityczny, który znalazł wszechstronne uznanie szerokich kół czytelników, prowadzić będzie nadal p. Henryk Tyszką, który opuściwszy Poznań przyrzekł nam dalszą swą współpracę.

Wreszcie ukazywać się będą w regularnych odstępach czasu dodatki dotychczasowe ilustrowane:

„Dom Rodzinny“ i „Opiekun Dzieł“.

Słowo Boże wypełnią kazania znanego literata i kandydziej X. Nikodema Cieszyńskiego z Poznania.

Wydawnictwo „Przewodnika Katolickiego“ dokłada wszelkich starań, aby pismo stało na wysokości swego zadania. Jednakże zapobiegliwość i staranność nasza nie wiele pomoże, jeżeli nie będzie nadal doznawała należytego poparcia ze strony społeczeństwa katolickiego.

Wiemy, że dotychczasowi abonenci pozostaną wierni „Przewodnikowi“, bo w ubiegłym kwartale, mimo znacznej podwyżki przedpłaty, nie straciłszy ani jednego abonenta. Ale zanosimy prośbę do Szanownych Czytelników: Niechaj każdy rozszerza „Przewodnika“, pokazując go znajomym i przyjaciółom, niech go wszędzie poleci w kole rodzinnem, w gronie przyjaciół, w towarzystwie na zebraniach, na wiecach.

Warunki przedpłaty:

Nadzwyczajne podwyżki plac, zwiększone koszty papieru i druku, podwyższenie należności pocztowych, telegraficznych i kolejowych zmusiły nas do podniesienia prenumeraty, która w ostatnim kwartale bieżącego roku wynosić będzie w ekspedycji w Poznaniu marek 120; na prowincji marek 500.

Co słyszać w polityce?

Ogólnie powiedzieć można, że po gwałtownych scenach w Warszawie i Londynie nastąpił spokój. W Polsce nawet ruch przedwyborczy jakoś sennie się odbywa. Jeszcze nie wiemy dobrze, kto i gdzie będzie stawał jako kandydat na posła czy senatora, wiemy zato, że partji **mnoży** się bez liku, każda chciałaby uzdrowić ojczyznę po swojemu, każda w programie swoim ma receptę „zbawienną”, ale właśnie ta obfitość „doktorów” Polski wzbudza nieufność wśród wielu obywateli, dla których tylko jedną słuszy możemy wskazówką, aby popierali **najsilniejsze**, **najszersze** w przekonaniach nieklasowe ale rzeczywście **narodowe** ugrupowania, skupiające ludzi rozumnych, znających potrzeby nie samych zagród wiejskich ani miejskich środowisk, ale całego kraju i wszystkich stanów.

Słysząc, że związek **mniejszości** narodowych, który groźnie z początku wyglądał jakoś się załamał i **osłabił** wskutek wystąpienia z niego „**narodowców**” żydowskich. Tem lepiej. Innego zdania widocznie jest p. Nowak, prezydent ministrów. Uważa on, że za mało jeszcze mamy Żydów, a że się z bolszewji wcisnęło przez szerokie „wrota” graniczne sporo bogatej szlachty jerozolimskiej, więc jako prawdziwy zachowawca pragnąłby zachować ją w Polsce, obdarzyć obywatelstwem jeszcze, zanim upłynie termin 10-0 letni, słowem p. Nowak **grzeczny** jest jak niegdyś grzecznym był przysłowiowy pan Badien przed stu laty, obaj z „Galicji”. Wprawdzie pan minister zastrzega się, że obywatelstwo Żydom rosyjskim przyznawać będzie **wyjątkowo**, ale znamy polską **ustępliwość**, a że każdy Żyd jednakowo jest wart, czemużby niewszyscy mieli być „wyjątkowo” traktowani i przyjęci w poczet uobywatelnionej **mniejszości** narodowej.

Jeżeli wzmocnienie żywiołu izraelskiego jest groźne dla życia **gospodarczego**, to niemniej wzmocnienie ruchu wśród „**Ukraińców**” groźne dla bytu **politycznego** Polski. A właśnie owe niespodziewane **wybuchy** bomb i dynamitu przed wartami policyjnymi, owe tajemnicze **podróże** Rusinów np. do Londynu, gdzie ci przedstawiają projekt „ **Tymczasowego**” państwa ukraińskiego, poczem nastąpiłoby **połączenie** Galicji wschodniej z rosyjską Ukrainą, wkońcu owe zachwale **modlitwy** po cerkwiach unickich za kozańczynę i państwo ukraińskie, wszystko to świadczy, że nielada orzech do zgryzienia Polska ma z Rusinami i że zapewne nowy sejm będzie musiał wytknąć sobie **jasny cel**, jak postąpić z Małopolską wschodnią, wszelkie bowiem samorządy i autonomje nie pomagają, ale tylko **ośmiela** Rusinów do nowych zaczepów, a **zatrwoża** ludność polską i skłania ją do opuszczenia siedzib w pobliżu z wsiami ruskimi. Nasze oparcie widać tylko w **ziemi**: skoro wytworzymy w Małopolsce wschodniej zwarty obszar ziemi polskiej, taki przynajmniej, żeby od Sanu do Lwowa i okolic jego, i od granicy dawnego Królestwa aż po Dniestr rozciągały się sadyby polskie, to **półbiedy**, ale musimy jeszcze **utrzymać** granicę z Rumunią, musimy dbać o to, aby w sąsiedztwie kolei **mieszka**li Polacy, słowem musimy się zabezpieczyć **zawczasu**, zanim się Rosja podniesie z ruiny.

A tam na Wschodzie istotnie jest ruina i co szczególna **dostrzega** się jakby zwrot „**na lewo**”. Czy może być coś **bardziej „lewicowego”** od bolszewji żydowskiej. Zapewne **nie**, ale już nawet krwawy **Trockij** uchodzi za „**środkow-**

Śmiało twierdzimy, że mimo podwyżki „**Przewodnik Katolicki**” jest **najtańszym tygodnikiem** polskim, a który mimo niskiego na dzisiejsze czasy abonamentu podawać będzie w piśmie i obrazach wszystko, co może dać Czytelnikom i pouczenie i miłą a pożyteczną rozrywkę.

Mamy nadzieję, że usiłowania nasze znajdą uznanie Szanownych Czytelników, którzy za naszą pracę wywdzięczą się **gorliwym rozszerzaniem pisma** naszego.

ca” a ohydny Lenin za prawicowca. Lewicę przedstawia Apfelbaum Zinowjew, o którym niejednokrotnie pisano, że był uśmiercony, a tymczasem on uśmierca lub wzorem carów na północ i na Sybir wysyła kwiat młodzieży i inteligencję rosyjską, zadowalając się na miejsce wysłanych — Żydami i Niemcami. Chwilowo między Polską a rządem sowieckim w Moskwie stosunki są znośne, mamy **układać** z nimi traktat handlowy, Moskwa **naciska**, abyśmy się **wspólnie rozbili**, ale rząd polski **odracza** tę sprawę, dopóki się nie wypowie Liga Narodów, która się po raz **trzeci** zebrała na walnych posiedzeniach w Genewie. Ktoś dowcipnie powiedział: gdyby nie Polska, to Liga skazana byłaby na żywot próżniaczy. Dostarczamy jej tyle materiału pisanego do zbadania, że biedni dyplomaci powinni by wzdychać do jakiegoś niezwykłego wypadku, np. pożaru, plagi szczurów lub wprost wykradzenia aktów przez samego Szereka Holmesa, by ułatwić im pracę. I tak teraz Liga zajmować się będzie sprawą przywozu amunicji do Gdańska, **mniejszości** niemieckiej osiadłej na wsi, pasa neutralnego między Polską a Litwą, i nieśmiertelnego rozbrowienia, gdzie głupi pokazuje co ma, a mądry ukrywa co wyrabia na nową wojnę. Otóż na samym początku Liga Narodów **zdażyła** załatwić sprawę z **amunicją** w Gdańsku. Poczciwi Gdańszczanie, chcąc żyć spokojnie i długo, a umrzeć wygodnie między dwoma pierzynami, stanowczo **protestują** przeciwko dowozowi amunicji do ich portu, a nużby wylecieli w powietrze np. w chwili doskonałej operacji na giełdzie, albo wielkiej wygranej na cudzoziemcach w szulerni sopockiej. Więc — precz z amunicją dla Polski! **Inaczej** rzecz osądziła Liga Narodów, która **przyznała** Polsce prawo jej dowozu. Tylko Loid Dżorż jest niezadowolony z jej pracy i rzeczywiście Liga, mieszcząca w sobie 42 ciała i ciała różnojęzycznych i wielokrzykliwych państw i państwów, nie może ani chodzić szybko, ani uprawiać sportów, tak zalecanych przez Anglików. Zwłaszcza jakoś **ociąga** się z **przyjęciem** do swego grona republiki niemieckiej. Ale Niemcy dają **znać** o sobie, żądając w długim piśmie od Ligi, aby **wymogła** na Francji **usunięcia** wojska z zagłębia Sarry, bo tam za lat 12 odbędzie się plebiscyt, więc już teraz wojsko mogłoby **wpływać** na jego wynik. Tymczasem na Śląsku Górnym (część pruska) **odbył** się plebiscyt w obecności podwójnego wojska: świeckiego i duchownego, przyczem oba wtrąciły się do głosowania, oczywiście przeciwko szerokiemu samorządowi na Śląsku tak, że chociaż narazie wynik nie jest wiadomy, nikt **nie spodziewa** się, aby większość głosowała za autonomją; byłaby ona nowym **umniejszeniem** ojczyzny pruskiej, powiedział ks. biskup wrocławski, a słowa jego jak echo padły po świątyniach. Oczywiście tak czy owak ojczyzna pruska niechybnie straciła, a Niemcy, same uważają, że wogóle nie mają do **stracenia** i — nie chcą płacić za wojnę. W Paryżu odbyła posiedzenie **komisja** do wynagrodzeń wojennych. Otóż **większością** **wszystkich** głosów **prócz jednego** komisja uchwaliła zażądać spłaty rat, czyli **odmówiła** moratorium Niemcom. Nie potrzeba dodawać, że tym jednym głosem był **angielski**. Anglik Bradbury domagał się dla „**zniszczonych i ubogich**” Niemiec odroczenia wypłat do końca 1924 r. i — pozostał sam ze swoim wnioskiem. Natomiast Belgja uzyskała prawo zażądania od Niemców **wekslu** płatnych za pół roku, które mogłaby **sprzedać** (zdyskontować) przed terminem,

ale rząd niemiecki sprzeciwia się wystawieniu takich weksli.

Pozostaje druga sprawa, która się ściśle wiąże ze spłatą rat przez Niemcy, mianowicie wzajemnych długów antanty. Pućkare zaczął Anglików o to, że rachunki wojenne dla Francji wystawiali po wygórowanych cenach, jak dla obcego klienta, kiedy Francja liczyła im jak najtaniej, oba rachunki nie zostały zapłacone, ale wskutek odmiennego liczenia dług francuski jest o wiele większy od długu angielskiego. Pućkare przypomina, iż Anglia i Francja walczyły o swoje „skóry“, czyli daje do zrozumienia, że ani jedna ani druga strona nie mogą się upominać o zapłatę długów, lecz je powinny umorzyć. Co innego — długi w Ameryce. Stanom Zjednoczonym Niemcy nie groziły, Stany pospieszyły na ochotnika, więc też mają prawo wymagać zwrotu za udzielone pożyczki. Odpowiedzi angielskiej na list Pućkarego niema, natomiast jest odpowiedź w sprawie zebrania w Wenecji, gdzie oba państwa (z udziałem także Włoch) obradować będą nad kwestią grecko-turecką.

Kemał pasza w pierwszym potężnym ataku odepchnął Greków o 130 kilometrów. Grecy część wojska wycofali z okolic Konstantynopola i posłali do Azji. Przypuszczalnie walki potoczą się jeszcze czas jakiś.

Odezwy i zawiadomienia.

— Wystawa obrazów religijnych w pawilonie wystawowym „Świt“ ogród Zoolog. zostanie za dni kilka zwinięta, a miejsce jej zajmie wystawa obrazów Tadeusza Pruszkowskiego, jednego z najwybitniejszych malarzy młodszej generacji, który w wielkich swoich płótnach, odtwarza postacie legendy polskiej przedhistorycznej jak: Śpiący rycerze, Piastuny, Witeź i inne prace nagrodzone na konkursach Pruszkowski indywidualnością ujęcia i opanowaniem formy zjednał już sobie uznanie i zajął wybitne stanowisko w sztuce polskiej.

— Miljonówka. W dniu 2 bm. wygrana padła na nr. 2 896 230.

Odpowiedzi Redakcji.

W. X. prob. Nowak. Zawiadomienie o odpuszczeniu Podwyższenia Krzyża w Biezdrowie otrzymaliśmy za późno. Przewodnik na niedzielę, 10 b. m. był już wydrukowany. — P. H. Lewandowski. Za późno otrzymaliśmy. — N. K. S. Niech Pani ugodowo sprawę załatwi. W sprawie córki niech Pani napisze do Województwa, Wydział dla spraw szkolnych. — W. Pan Marzec. Uczynimy według życzenia Sz. Pana. — Fr. S. O ile nam wiadomo, najlepiej w jesieni.

Składki.

Na wydawnictwo książek religijnych dla Młodzieży
X. Bolesława Żychlińskiego:
X. Prob. Cichowski, Dalewo 5000 mk.
Na Zakład św. Józefa.
Jabłoński, Krzykosy 1000 mk.
Na dom sierót w Głównie.
Jabłoński, Krzykosy 1500 mk.
Na powracających z bolszewickiej niewoli.
X. Prob. Raddatz, Polajewo. od parafjanki 1020 mk.
Na cele Związku Caritas.
Ze skarbanki św. Antoniego w Węglewie 1200 mk.
Na biednych.
Irenka z Pawłowic 2000 mk.
Na głodnych.
A. Pawlak, Koryta 500 mk.

KALENDARZ.

17 września. Niedziela — Piętna św. Franciszka. — 18 września. Poniedziałek — Józefa z Kuortyny, wyznawcy. — 19 września. Wtorek — Januarego biskupa i towarzyszy męczenników. — 20 września. Środa — Eustachego i towarzyszy, męczenników. — 21 września. Czwartek — Mateusza, apostoła i ewangelistę — 22 września. Piątek — Tomasza z Wilanowy, biskupa i wyznawcy. — Maurycygo i towarzyszy, męczenników. — 23 września. Sobota — Lina, papieża i męczennika — Tekli, panny i męczennicy.

Wróciłem

(221)

Dr. med. Michał Szulc-Rembowski
specjalista na cho-oby płuc, gardła i nosa
Poznań, Fr. Ratajczaka 1, II. p.

Walne Zgromadzenie

podpisanej Spółdzielni odbędzie się
w niedzielę, dnia 24. września 1922 r.
o godzinie 1-szej po południu
w Domu Katolickim w Buku.

PORZĄDEK OBRAD:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego.
2. Uchwała przyjęcia nowych ustaw.
3. Uchwała do referatu Rady Nadzorczej z dokonanej rewizji związkowej.
4. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej, oraz przedłożenie bilansu za rok 1921/22.
5. Przyjęcie bilansu i udzielenie pokwitowania Radzie Nadzorczej i Zarządowi, oraz podział zysków.
6. Uchwała wynikająca z prawa Spółkowego § 49.
7. Wybór 3 członków do Rady Nadzorczej.
8. Remuneracja dla członków Rady Nadzorczej.
9. Wnioski bez uchwał.
10. Wolne głosy.

Buku, dnia 2. września 1922 r.

(218)

„ROLNIK“

Towarzystwo zakupu i sprzedaży
Sp. zap. z ograniczoną odpowiedzialnością

RADA NADZORCZA:

Michał Sokolnicki, prezes.

Najtańsze źródło zakupu ubrań i obuwia

Ubrania męskie i chłopskie
Obuwie damskie, męskie i dziecięce
hurt. i detal. w wielkim wyborze poleca

Polska Hurt.ownia Ubrań i Obuwia

Poznań, św. Marcin 62.

(219)

Na sezon jesienny i zimowy poleca
kurtki na wacie (gupy), misy i palta.

Z dniem 1. sierpnia r. b. otworzyłem
w Poznaniu, przy ul. Cieszkowskiego 7

prywatną klinikę dla kobiet.

Dr. med. Suwalski
specjalista w chorobach kobiecych
i położnictwie.

(174)

Godz. przyj. 11-12, 3-5. — Telef. 35 68.

Nadzwyczajne Walne Zebranie

Tow. Akc. PRZĘDZA
Węclewski i Śliwiński — Stęszew

odbędzie się

w czwartek, dnia 28. września r. b.
o godzinie 15,30 w Stęszewie
w ubikacjach towarzystwa.

PORZĄDEK OBRAD:

1. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej z czynności za rok obrotowy od 17. stycznia do 31. czerwca 1921 oraz przedłożenie bilansu i rachunku zysków i strat.
2. Przyjęcie bilansu i udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
3. Podział zysków.
4. Wybór członków Rady Nadzorczej.
5. Zmiana § 3. ustaw; podwyższenie kapitału zakładowego o 40 000 000 tj. na 50 000 000 mk.

W zebraniu mogą uczestniczyć i głosować ci akcjonariusze, którzy przedłożyli dowód przejęcia akcji w Banku Przemysłowców w Poznaniu lub w Banku Ludowym w Stęszewie najpóźniej do 20-go b. m.

Rada Nadzorcza

Zarząd

X. Jankiewicz, prezes.

Węclewski.

Powróciłem

Dr. Tadeusz Bolewski
Specjalista w chorobach ucha, nosa i gardła
ulica Kantaka 6.

(217)

Prostotrzymacze
dla młodzieży przeciw
garbieniu. — Opaski
brzuszne dla oberwa-
nych kobiet. Pończochy
gumowe na żyłaki.
Bandaż rupturowy
(Leisten-Hodenbruch).
Cenniki darmo. (207)
F. Pelaczek, Sambor 81

KUCHARKA

umiejąca dobrze gotować
potrzebna zaraz
lub później jako gos-
podyni. — Zgłoszenia
przyjmuję

OLSZEWSKA

Pierzechno pod Kórnikiem
powiat średzki.

Gospodarsstwo

w Górze, pięknej lesistej
okolicy, 40 morgów pszen-
nej i żytniej ziemi, w czym
5 morgów łąki, ziemia po-
łożona tuż przy budyn-
kach gospodarskich, dom
nowy, murowany, obszerny,
inne zabudowania mu-
rowane, w dobrym stanie,
na sprzedaż. — Kościół,
szkoła i stacja kolejowa
w miejscu. — Cena po-
dług ugody. — Reflektan-
tów przyjmuję

Fr. Ratajczak

organista

Góra, pow. Jarocin.

PIERZE

i kwap kupuje 831

„PUCH“

dawn. Malzdorf i Zerkowski,
Poznań, Wroniecka 24.

Ogrodowy

kawaler (inwalida wojen-
nie wyklucz.) potrzebny
od 1. stycznia 1923 r. do
środkiego ogrodu. Zgłosz.
wraz kopii świad. i po-
dania wymaganej penaj
przyjmuję

Dom. Wola

p. Czerwujewo, pow. Znin.

Służąca

umiejąca dobrze gotować i
niania

do dwulotniej dziewczyn-
ki, potrzebne zaraz lub
od 15. 9. b. r. Uwzględnić
się tylko dobrze polecone
dziewczyny.

B. Zakowa

Poznań, ul. Szwedka 9.

ORGANISTA

egzaminowany, dyrygent
chóru mieszanego, może
objąć posadę z r. z. lub
później w Wolsztynie. —
Zgłoszenia przyjm. (188)
X. Zygardowski — Wolsztyn.

Starszy nauczyciel, wdo-
wiec, w mieście pod Po-
znaniem, poszukuje zaraz
lub później

starszej osoby

kłóby się zajęła sama
wszelką pracą domową.
Zgłoszenia piśm. z dołą-
czeniem fotografii, warun-
ków i kopji świadectw do
administracji Przewodni-
ka Katolickiego p. nr 203.

Poszukuję zaraz (214)

młodszej służącej

ze wsi, z pościelą, do ma-
łego gospodarstwa domowego.
Fr. Konieczny
Poznań, ul. Matejki 65 a.

Dziewczyne

lub kobietę do wszelkiej
pracy domowej poszukuje
zaraz (20)

Derychowska
Wyski p. Witaszyce

Poszukuję posady jako

gospodyni

do mniejsz. gospodarstwa
u samotnego pana. Znam
się na gotowaniu, praniu,
prasowaniu i hodowli drobiu.
Maria Trzeciakówna
Kuchary p. Pleszew. (206)

Płóciennik

który się podejmuje do
wyrabiania różnych towa-
rów lnianych i innych,
szuka posady. — Proszę
o wskazanie miejscowości
w Polsce, gdzie się naj-
więcej lnu. Łask. oferty
do Przew. Kat. p. nr 215.

Włóдарz

z dwoma zaciężnikami
poszukuje posady od 1-go
października lub wcześ-
niej. Łask. zgłoszenia do
Przew. Katol. pod nr 216.

Potrzebna od 1. X. b. r.
na prob w miasteczku
starsza, wiejska, uczciwa

służąca- gospodyni

umiejąca dobrze gotować,
prasować i znająca się na
drobiu. — Zgłoszenia z po-
daniem życzonej pensji
oraz kopje świadectw nad-
syłać p. nr 189 do admi-
nistracji Przew. Katol.

Pomocnik ogrodnicy

poszuk. posady od 1. 9. br.
Zgłoszenia przyjmuje (202)
A. Nowacki, Uzarzewo
p. Kobylnica, Poznań-Wsch.

Uczeń ogrodnicy

potrzebny zaraz do ogro-
du pałacowego, Zimnowo-
da p. Borek. — Zgłosze-
nia przyjmuje (210)
ogrodnik **Szmyt.**

Towarzystwo Akcyjne

"PŁÓTNO"

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 20

podaje do wiadomości pp. akcjonariuszy-plantatorów, co następuje:

1. Rada Nadzorcza uchwałą z dnia 21. VIII. 22. postanowiła stosować dopłaty za odstawiony w ubiegłym sezonie przez pp. akcjonariuszy-plantatorów len i to w zależności od terminów dostawy i od ilości posiadanych akcji plantatorskich. Ci pp. akcjonariusze-plantatorzy, którzy odstawili len:

w czasie od 1. IX. 21. do 1. I. 22. p. otrzymają 3,000 mk. na akcje

" " " 1. I. 22. " 1. IV. 22. p. " 2,000 mk. " "

" " " 1. IV. 22. " 1. VII. 22. p. " 1,000 mk. " "

Dopłatę otrzymują tylko ci, którzy len istotnie odstawili. Prosimy pp. komisjonerów o listy akcjonariuszy, którzy nam przez nich odstawili słomę. Listy te winny zawierać datę dostawy. Również prosimy pp. akcjonariuszy, by wciągnięcia na listy te swych nazwisk dopilnowali. Przy nadchodzących dostawach winni pp. akcjonariusze żądać od pp. komisjonerów piśmiennego poświadczenia dostawy, gdyż tylko w ten sposób unikną nieprzyjemności przy wypłacie. Dopłaty będą obowiązywały o ile odnośnie zgłoszenia nadejdą do biura Tow. Akc. "Płotno" w Poznaniu wprost, lub przez naszych komisjonerów do dnia 1. listopada 1922 r.

2. Prawidłowe uregulowanie dostawy płótna, napotyka na nieprzewidywalne trudności i przyczynia się bardzo do zamącania zaufania pp. akcjonariuszy do naszego Towarzystwa. Trudność polega w tem, że zamówione i zapłacone z góry towary nadchodzą po miesiącach i płacone być muszą po cenie dnia. Ani termin dostawy więc ani cena nie są stałymi, co wywołuje u zamawiających płótno wrażenie niesolidności naszej Spółki, a to oczywiście wszystko dla tego, że jesteśmy ofiarami fatalnego stanu naszej waluty, którego winę ponosi wyłącznie rząd. Już tylekroć zaznaczyliśmy, że radykalna zmiana pod względem dostawy płótna nastąpić może dopiero wtenczas, gdy znajdziemy się sami w posiadaniu fabryki płótna, której stworzenie stanowi najbliższe z naszych zadań. Wtedy dopiero rolnik-plantator będzie mógł liczyć na regularną dostawę i wtedy dopiero okaże się cennosc posiadania przez rolników własnej wytwórni płócien.

3. Dla powiększenia naszego zakresu działania uchwaliło Walne Zgromadzenie podwyższyć kapitał, a Rada Nadzorcza uchwałą z dnia 21. sierpnia r. b. postanowiła wydać 70000 nowych akcji bezmiennych, z których starzy akcjonariusze będą mogli nabywać po dwie na każdą posiadaną akcję po kursie 130.—. W najbliższym czasie ogłosimy warunki wpłaty na nowe akcje, a już teraz prosimy pp. rolników, zwłaszcza pp. prezesów Kółek rolniczych, aby zechcieli się najgoręcej zająć propagowaniem nowej emisji, której sukces stanowić będzie o dalszym prawidłowym rozwoju naszej Spółki. Zwracamy też uwagę pp. rolników, że mamy jeszcze do rozdania 2,000,000 akcji plantatorskich po kursie 1,150.—, które również uprawnienie będą do nabywania nowych akcji giełdowych.

4. Spółka nasza znajduje się w stanie ciągłej rozbudowy, zatrudnia już około 400 robotników i ma szanse stania się poważną placówką naszego przemysłu krajowego. (930)

Potrzebna od 1. X. b. r.
samodzielną, sumienną

gospodyni

w młodej wieku. Wy-
magana znajomość wy-
kwintnej kuchni, gospodar-
stwa domow. i chowu
drobiu. Odpisy świadectw
z dokład. życiorysem upr.

Lesnictwo państwowe
Przedbórz (201)
poczta Strzelno.

Bardzo korzystnie
za mk. 7.000.000
sprzed. natychmiast mój
warsztat kowalski

z kompletnem urzęd-
niem oraz całkowitem za-
budowaniem dom miesz-
kalny, warsztat kowalski,
stelmachski chlewy, wiel-
ka stodoła i wspaniały
ogród owocowy. — Oferty
proszę nadesłać do admin.
Przew. Katol. pod nr 212.

Kupię kilka używanych
chustek tureckich,
przybędę także na pro-
winę. Listów nie potrze-
ba frankować. — Potrze-
bna również (204)

służąca
zdrowa i uczciwa w wieku
18—21 lat.

M. Dybalska
Poznań, Górna Wilda 15
I piętro, telefon 1625.

Potrzebny (209)
kowal-majster
z własnymi porządkami
na wieś od 1-go stycznia
1923; tylko dobre rekomen-
dacje przyjmuję
Maj. Drzewce p. Poniec.

Gospodyni poszuk. posady
od 1. 10. 1922
w dworze, na probostwie,
wikarjacie lub u samotne-
go pana. Wymagany ko-
ściół w miejscu. — Łask.
zgłoszenia do administ.
Przew. Kat. pod nr 213.

Uczeń

syn uczciwych rodziców
z dobrem wychowaniem,
posłuszny, potrzebny za-
raz do warsztatu szklar-
skiego i oprawy obrazów,
wolny stół i stancja. (206)

W. Karólczak, Jarocin
mistrz szklarski.

Odwołuję obelgę rzuconą na
p. Antoninę Leonia-
kową z Wyszek, powiat
Jarocin. **Katarzyna z**
szek z Maguszewic. (211)